

ADAM CHĘTNIK

TKACTWO NA KURPIACH

Z teki pośmiertnej Adama Chętnika

W dniu 29 maja 1967 r. zmarł w Warszawie docent dr Adam Chętnik, zasłużony etnograf-regionalista, badacz kultury ludu kurpiowskiego. Urodzony w Nowogrodzie nad Narwią 20 XII 1885 r. w rodzinie chłopskiej, od dawna zamieszkałej na terenie regionu kurpiowskiego*, z regionem tym związał całą swoją bogatą twórczość naukową. Ludności tej ziemi poświęcił również wiele lat działalności oświatowej i wychowawczej jako nauczyciel tajnych szkół w okresie okupacji rosyjskiej przed I wojną światową, następnie działacz społeczny oraz twórca i współorganizator miejscowych muzeów regionalnych: skansenowskiego muzeum w Nowogrodzie (w 1927 r. i ponownie po II wojnie) i muzeum w Łomży (1910 r. i 1947 r.). Obok licznych prac drukowanych od 1913 r. jako samodzielne pozycje książkowe**, artykuły publicystyczne i opracowania naukowe (drukowane w okresie ostatnich lat także w „Etnografii Polskiej”, „Ludzie”, „Polskiej Sztuce Ludowej”, Bibliotece Etnografii Polskiej i innych) Adam Chętnik pozostawił w rękopisie dużą pracę o życiu leśnym Kurpiów oraz artykuły pisane w różnych okresach życia, omawiające wybrane dziedziny życia i pracy tradycyjnej wsi kurpiowskiej.

Redakcja „Etnografii Polskiej” chcąc uczcić pamięć Zmarłego zamieszcza poniżej jeden z artykułów, stanowiący ważny przyczynek źródłowy do znajomości kultury tej wsi, a zarazem charakteryzujący sylwetkę naukową i metodologiczne założenia pracy Adama Chętnika. Artykuł zamieszczamy bez zmian redakcyjnych w formie dostarczonej nam przez Autora na kilka miesięcy przed Jego śmiercią.

Redakcja

* Por. A. Chętnik, *Mój życiorys*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 18: 1964 nr 3, s. 179—180.

** Bibliografię drukowanych prac Adama Chętnika podaje M. Pokropek w artykule poświęconym omówieniu jego działalności naukowej w „Roczniku Białostockim”, t. 6: 1966, s. 11—25.

Mieszkając w lasach i puszczach lud kurpiowski musiał — jak i wszędzie na świecie — korzystać z ciepłych skór i futer upolowanych zwierząt leśnych. Nie było wtedy specjalnego kroju ani obmyślonej przez kobiety mody. Aby okryć górną delikatniejszą część ciała, to i dosyć! Na nogach wystarczyły też byle łapcie. Ludność przez setki lat żyła tu z wszelkiego zbieractwa, łowiectwa i w ogóle z puszczy, miejscowe płody leśne musiały wystarczyć na wszystko. Do dziś o tym wiemy z opowieści starych ludzi i ze starej literatury opisowej czy pamiętnikowej.

Ale przyszły czasy, kiedy bór czy las nie dał rady już wyżywić rozrastającej się i przybywającej nowej ludności puszczańskiej. Zabrakło i skór na okrycie. Zaczęto myśleć o sposobach nowych zaradzenia biedzie. Ale szło to opornie i niełatwo, bo nie było ani stałej hodowli owiec, ani ziemi ornej na sianie lnu i konopi. To przyszło z czasem, ale w XVII w., kiedy ludność „na polach” czy też „na roli” ubierała się już w tkaniny swego wyrobu, to tu w puszczy, jak czytamy z wiarygodnych opisów, mężczyźni chodzili często w łachmanach, a ich „dzieci i nawet starsza młodź obojga płci łązą nadzy bez żadnego wstydu. Sprawia to ich wielka bieda”¹.

Z powyższego krótkiego opisu widzimy, że musiały to być dla Kurpiów czasy przejściowe, kończyło się życie leśne, a nie zaczęło żadne inne, bo inaczej dzieci chodziłyby chociaż w lichych parcianych płótniakach, a i starsi nie nosiliby łachmanów.

Te łachmany musiały być nie miejscowe, zdobywali je pewnie Kurpie od zamożniejszych sąsiadów z pól, którzy przez życzliwość czy drogą zamiany wyzbywali się na rzecz biedaków kurpiowskich różnej starzyzny i lichych niedodzierków. Nie wszędzie na puszczy była taka bieda, tylko pewnie w głębi lasów — wśród łowców, smolarzy, węglarzy itp. mających nędzną pracę i liche widać zarobki.

W wieku XVIII w lasach Puszczy Zielonej (nad środkową Narwią) zaczęły już powstawać stałe osiedla i wioski, na pół rolniczo-bartnicze. Ale i w tym czasie ludność miała większe dochody z barci niż z roli, chociaż los ich znacznie się już polepszył². Życie na pół cygańskie też zanikało. Na początku XVIII w. Kurpie walczą już ze Szwedami jako zwarte bractwo kurpiowskich strzelców, w wcale zgrabnych ubiorach i barwach, a w czasie wyświęcenia nowego kościołka w Kadzidle,

¹ Podług ks. Łukasza Kościesza-Zaluskiego, misjonarza z 1650 r., odbywającego misję w Puszczy Kurpiowskiej (I. Baranowski, *Najstarszy opis Puszczy Kurpiowskiej*, „Ziemia”, t. 2: 1911, s. 278—279).

² O czym dalej przy strzelcach.

w roku 1783 w tych barwach strzelali już na wiwat z rusznic i moździerzy³.

Wpierw niż z włóknem roślinnym mieli Kurpiowie do czynienia z wełną z własnych owiec, hodowanych masowo na paśnikach między borami i na smugach nadrzecznych. Hodowano owce na wełnę, na kozuchy i na mięso, o które w puszczy nie zawsze było łatwo. Życie pasterskie kwitło tu dość wcześnie, o wiele wcześniej niż rolnicze — może na paręset lat. Wełnę strzyżoną czesano na włókno do przędzenia za pomocą ręcznych kołczastych szczotek od gręplowania, wyrabianych po wsiach⁴, a jeszcze przedtem kołczastych owoców *koliboku* rosnącego na pustkowiach. O tym wiedzieli od swych rodziców starsi puszczenie, jeszcze przed paru dziesiątkami lat.

Mając przędę wełnianą, a z czasem i lnianą, nauczyły się kobiety tkać sukno i płótno na własną potrzebę. Krosien jednak — jak współczesne — nie było, prawdopodobnie więc kobiety tkwały pierwsze sztuki sukna grubego czy płótna na ścianach swych niewielkich chat — od wewnątrz, a częściej pewnie od zewnątrz, jak to do ostatnich niemal czasów wyrabiano szale i ciepłe narzutki na głowę w niektórych miejscowościach starej Kurpiowszczyzny. Na ścianę skromnej wówczas chatki *namotały* nici z wełny (postaw) i robili tkaninę przy użyciu wątku. Z czasów tego prymitywnego tkactwa pozostała tylko nazwa miary tkanin spod krosien teraźniejszych pod nazwą ściany. Ściana sukna, ściana płótna — tak się mówi kupującym przy sprzedaży domowych tkanin, a taka „ściana” na dzisiejszą miarę to 6 m bieżących tkaniny, z normalnych wiejskich wąskich krosien.

O rozwiniętym już dobrze tkactwie kurpiowskim czytamy dokładne wzmianki na początku zeszłego stulecia. Gawarecki podaje w 1928 r., że Kurpie „wiele tu płótna wyrabiają”⁵, a w innym miejscu pisze, że na wszystkie potrzeby miejscowe „płótno i sukno wyrabiają same Kurpianki”⁶.

W 1888 r., kiedy to w Warszawie urządzono wystawę tkactwa ludowego (w salach przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa), Kurpianki z okolic Kadzidła i Lipnik, które wystawiły swoje wyroby, okrzyczane były za jedne ze zdolniejszych tkaczek w Polsce i otrzymały odznaczenia i nagrody za swoje wyroby⁷.

³ L. Krzywicki, *Kurpie*, „Biblioteka Warszawska”, R. 52: 1892, t. 3, s. 527—558; t. 4, s. 61—97, 349—385.

⁴ Były takie w Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie pod Łomżą do 1939 r. (pochodziły z XVIII w.).

⁵ H. Gawarecki, *Przywileje, nadania i swobody udzielone miastom województwa płockiego*, Warszawa 1928.

⁶ H. Gawarecki, *Pamiętnik historyczny płocki*, t. 2, Warszawa 1930.

⁷ A. Chętnik, *Warunki gospodarczo-kulturalne na pograniczu kurpiowsko-mazurskim*, Łomża 1927, s. 80.

Aż do ostatnich czasów i lat tkactwo kurpiowskie stoi na odpowiednim poziomie. Wprawdzie nie znajdziemy już w każdej chałupie krosien tkackich, ale tam, gdzie one są, gospodynie kurpiowskie wyrabiają płótno, dywany i sukno pierwszorzędnej jakości. Przed II wojną wyroby z rozwiniętych spółdzielczo warsztatów tkackich w Myszyńcu i Lipnikach miały zbyt za granicą, szły do Ameryki Północnej i w inne kraje.

Obecnie tkactwo podupadło z wielu przyczyn, a jedną z nich jest, że ludność w dziedzinie ubioru i stroju nie stara się już być — jak dawniej — samowystarczalną, zadowala się wyrobami fabrycznymi, a Kurpianki coraz częściej przekładają miejską i fabryczną tandetę nad swoje własne wartościowe wyroby. Również zamiana hurtowa lnu i gotowego włókna na gotowe z fabryk dostarczane płócienna i perkaliki robi poważne spustoszenie, Kurpiankom „nie brak” już ślęczyć całą zimę i dłużej nad krosnami, a tym bardziej tracić całe długie wieczory jesienne i zimowe przy kołowrotkach.

Wreszcie otrzymywane masowo paczki z zagranicy od krewnych, często z gotowym ubraniem, modne suknie, koronki i jedwabie do reszty niweluje starą kulturę w dziedzinie tkackiej. Tkactwo — nie tylko jako trudna praca rękodzielnicza, ale nieraz i jako prawdziwa sztuka ludowa w tej dziedzinie — zaczyna być niepotrzebne. Jeszcze tu i ówdzie po ziemiach polskich spotykamy Kurpiów i Kurpianki z wałkami samodzielnego płótna, chodnikami itp., które wyroby swoje lub członków rodziny rozwożą na sprzedaż, ale i na to przychodzi koniec.

Tkactwo kurpiowskie przechodzi dotkliwy kryzys, którego skutki nie wiadomo jakie w tej dziedzinie przyniosą rozwiązanie. Raczej ujemne.

Barwienie samodziółów. Barwienie, czyli farbowanie (jak tu mówią), samodziółów na ulubione kolory przechodziło różne fazy swego rozwoju i upadku, w jakim znalazło się w czasy obecne. Dawnymi laty płócienn samodziółowych nie farbowano.

Gdy kobieta narobiła płótna lnianego, to naszyła z niego wszystkim domownikom bielizny (*kosiul*) i ubrania. Wszyscy chodzili przeważnie na białe. Ale jak chłopak usiadł koszulę na mokrej trawie przed chałupą i ją uzielenił, a dziewczyna zbierając jagody czarne w lesie zrobiła to samo przypadkowo na jagodach, zafarbowawszy ją na granatowo czy modro i niebiesko — to już i były pierwsze zapoczątkowane kolory! Przy innych podobnych czy innych wypadkach kolory były inne — i tak uzbierało się samo to, co potrzebne do kolorów⁸.

⁸ Od F. Pijanowskiego (lat 90) ze wsi Kuzie, pow. Kolno, w 1910 r.; od M. Sobiechowej (lat 85) w 1947 r.; od J. Krasycnej (lat 80) z Brzozówki ok. 1932 r. i in.

Zaczęto wtedy lniane i wełniane farbować, płótno białe zaczęto przetykać modrymi nićmi czy pasemkami i tak powstały płócienka w także paseczki; taka płótniana dotychczasowa z tymi paseczkami była już strojem od święta.

Używając barwników roślinnych do przędzy lnianej, przy wyrobie np. pościeli na łóżka w pasy i kraty, Kurpianki używały następujących barwników:

1. Na kolor chabrowy (modroniebieski) gotowano nici w leśnych jagodach czarnych (czernicach).
2. Na kolor brunatnoczarny i czarny — w odwarze z olszowej kory z lnianym siemieniem.
3. Na kolor czerwony — leśne krzaczki podobne do czernic pod jesień (mają czerwone łodygi i pestki).
4. Na kolor żółty — brzoźowe liście i kora z dodatkiem koperwansu.
5. Na kolor zielony — specjalna trawa wodna, długa dająca po ściśnięciu miazgę. Nadrzeczanie nazywają ją „muzga”. Nici gotowano w odwarze z tej trawy⁹.

Były i różne sposoby farbowania nici, nie wszystkie dochowały się do naszych czasów, bo przez parę ostatnich pokoleń używano barwników przeważnie chemicznych.

Często farbowane były tylko nici na *osnowę* (szczególnie przy wyrobie kilimów i dywanów), wtedy kręcone lniane nici do osnowy, grubsze i mocne, nazywano *cięciwami*, dawano je pod przędzę wełnianą. Len siał zawsze gospodarz, a czyściła go z chwastów, rwała, suszyła, otłukała z nasienia itd. itd. aż do sporządzenia w piękne i cienkie włókno — sama gospodyni. Jedna z nich opowiadała mi, że chcąc otrzymać z lnu koszulę, trzeba przy nim odbyć aż pięćdziesiąt różnych pracowitych czynności!

Wyroby ze lnu były na Kurpiach najwięcej lubiane i popularne, szczególnie latem. Prócz białych koszul farbowano w paski spódnice (kitle), fartuchy (zapaski i do nakrycia), chusteczki na głowę, a dla mężczyzn prócz koszul portki letnie, parcianki i onuczki w chodaki.

Sukno grube na sukmany bartników czy strzelców farbowano niekiedy na kolor bury; gotowano je wtedy w olszowej korze z lnianym siemieniem.

Najczęściej jednak robiono kolor sposobem naturalnym. W tym celu do sukman dawnych (ciemnobrązowych) dobierano od razu wełnę ruda-

⁹ Wiadomości od A. Kordeckiej z Myszyńca i M. Sobiechowej z Kadzidła z 1949 r. i in.

wą, która dawała przędzę i sukno potrzebnego koloru. Jeżeli kolor był za siwy (za jasny), to wełnę czy przędzę wystawiano latem na upalne słońce przez dłuższy czas, aż nabrało potrzebnej barwy. W dawne lata tak tylko robiono, nie inaczej, komu tylko było pilno przed zimą, a słońca już gorącego nie było, ten szukał farby oiszowej¹⁰.

Do pewnego rodzaju sztuki tkackiej należało wyrabianie barwnych i ozdobnie wykonanych *pasków* do fartuchów; wyrabiano je z bawełny kolorowej i lnu na specjalnych tzw. „klockach”. Niektóre były bardzo artystyczne i była ich wielka różnorodność. Wyrób ich skończył się już przed kilku dziesiątkami lat.

W i e j s c y k r a w c y. O krawcach tych pisałem w książce *Strój ludowy Puszczy Zielonej*¹¹. Dodam tylko, że krawcy wiejscy (ludowi) rekrutowali się spośród ludności miejscowej, wiejskiej. Żadnych do tego szkół czy kursów nie było. Taki krawiec latem pilnował lichego swego gospodarstwa, a zimą obszywał rodzinę lub wieś. Czasami miał i pomoc. Szyto ręcznie, a maszyny do szycia pokazały się tu ok. 1900 r. (z Ameryki na raty, firma Singer). Krawcy żyli sobie na ogół dostatnio, a który miał więcej gustu i nowych pomysłów w „przystrojach”, to o przyszłość materialną mógł się nie martwić. Każdy z nich miał swój dom i inwentarz. Co do krawców żydów (w ostatnich lat dziesiątkach przed wojnami), to ci pracowali w miastach i osadach miasteczkowych, na zimę jeździli po wsiach („wędrowni”), zdomowali się gdzie u gospodarza, obszyli mu całą rodzinę, potem szli do innego itd. Za pracę otrzymywali gotówkę i *kolędę* w naturze do domu. Po wsiach gotowali sobie w swoich naczyniach (nasze były *trefne*), a produkty otrzymywali od gospodarzy. Krawcy szyli stroje wiejskie, regionalne, a czasem miejskie, współczesne.

B i e l e n i e p ł ó c i e n l n i a n y c h na Kurpiach i w ogóle nad Narwią znane jest powszechnie. Przy każdej chałupie, dawniej w ogródkach zabezpieczonych przed inwentarzem, były specjalne placyki równe, z piękną murawą, zwane *bielnikami*. Sama nazwa wskazuje, że służyły do bielenia. W niektórych wioskach czy osadach nadrzecznych były bielniki do wspólnego użytku, wydzielone przez zebrania gromadzkie dla całej wsi, dobrze ogrodzone.

Początkowo pewnie płócien nie bielono, na koszule czy też portki itp. używano surowego *partu*, zwanego tu jeszcze płótnem szarym lub *pacześnym*. Ale pewnie ten sam deszcz, co przy praniu, nauczył ludzi

¹⁰ Wiadomości od I. Jesionkowskiego i M. Świdorskiej z Nowogrodu pod Łomżą z 1931 r.

¹¹ A. Chętnik, *Strój kurpiowski Puszczy Zielonej*, Wrocław 1961.

i bielić płótna, które bieleły same na karkach ludzkich, od deszczu i słońca. A że płótno wybielone jak śnieg mogło być pięknym strojem odświętnym, pewnie więc na ten strój odświętny, uroczysty, obrzędowy itp. zaczęto bielić płótna specjalnie.

Robiono bielenie w ten sposób. Sztukę płótna z krosien rozciągano na murawie, przygważdżano do ziemi specjalnymi kołkami na pozostawiane w tym celu pęteli (lub z braku tych — przytłaczano po bokach wymytymi kamieniami). W słoneczną pogodę płótno polewały wodą czystą przez sita polewaczki raz wraz po każdym wyschnięciu przeważnie kobiety i młode dziewczęta. Nieraz dziesiątki razy dziennie, dlatego bielniki są zawsze blisko wody. Po paru tygodniach bielenia — czego oczywiście dokonywa słońce letnie — płótno zwijają na wałki i zabierają do użytku. Tak samo trzeba zbierać płótno z bielników na noc i przed każdą burzą, pilnować przed wędrownymi złodziejami, również by kura czy nierogaczka nie dobrała się na bielnik i nie zrobiła nieporządku, szkodliwego dla płótna w czasie bielenia.

Takie bielniki i bielenie można często spotkać i dziś, na ogół jednak gospodynie sobie upraszczają bielenie w domu, gotując sztuki płótna w specjalnie spreparowanym ługu z palonych łęcin łubinu, a dawniej z jałowca itp.

Bielone płótna kurpiowskie cieszą się wielkim popytem na miejscu i dalej w Polsce od stu kilkudziesięciu blisko lat.

Folowanie sukna. Sukno zaraz z krosien nie nadaje się do krawca, jest rzadkie, rozciągliwe i kurczy się od wilgoci i deszczu. Ubranie uszyte z takiego sukna po pierwszej ulewie skurczyłoby się niepomrotnie i trudno by je nałożyć na siebie. Tak pewnie w dawniejsze czasy przytrafiało się niejednemu elegantowi puszczańskiemu, i to zmknięcie właśnie ze skurczeniem się gwałtownym sukna naprowadziło zapewne tkaczy na pomysł zbiccia sukna na gęstsze, więcej nieprzepuszczalne i nierozciągliwe. Folowanie sukna — bo tak nazywa się cała ta manipulacja utrwalenia, zbiccia i ujednostajnienia rozciągliwości włókien — odbywa się od niepamiętnych przez ludzi lat, na całym terenie, gdzie znane jest tkactwo z wełny. Do folowania służy specjalny przyrząd-warsztat, zwany *foluszem*, a będący właściwie długim (około 3—4 m) korytem, dłubanym z grubego pnia drzewnego, z wolnymi wylotami w obu końcach i dość wysokimi bokami. Do koryta dorobiony jest specjalny długi i dość cienki *smyk* z kołkami do rąk. Do *smyka* trzeba 6, 8 i więcej nieraz ludzi.

Zwykle folusz ustawiony jest na kołach wbitych w ziemię (słupkach), przed oknami chałupy, przez które przechodzi światło lampowe na zewnątrz przez szyby, żeby pracujący mieli widno. Praca rozpoczyna się o zmierzchu, zwykle w czasie adwentowym (w grudniu), do której

zaprasza się sąsiedzkich chłopców dorosłych na cały wieczór. Jeżeli sukna jest mało w jednej chałupie, to kilka gospodarstw razem znosi sukno na wspólne folowanie, dość pracowite i kłopotliwe.

Sukno naparzone ukropem, rozciągnięte w foluszu (korycie) chłopcy miedlą, gniotą i przewracają smykiem, ciągnąc nim gromadnie w obie strony wzdłuż. Z kobiet domowych co chwila któraś leje wrzątek z dużego sagana na sukno, a po kilku godzinach, gdy znawcy zawyrokują, że sukno gotowe — zbite i ścisłe, pracę się przerywa. Sukno mokre naciągają, prostują, nawijają na wałki, suszą i oddają po tym do krawca. Już mu żaden deszcz nie zaszkodzi ani zmiana pogody.

Chłopcy po ciężkiej do potu pracy przy suknie otrzymują zasłużoną dobrą kolację, folusz pożyczany jest dalej po wsi, bo nieraz i kilka razy różne sukna w ciągu grudnia doprowadzone są do stanu używalności.

Do reszty biorą je w obroty wędrowni krawcy.

W ostatnich latach, bliżej miast fabrycznych, sukno takie dają niektórzy do specjalnych fabryk do wyrównania jednej strony, prawej, przez maszynowe postrzyżenie włosia, ale większość poprzestaje na tym, jakie wyszło z warsztatów wiejskich.

Sukno takie służy dziesiątki lat, ubranie z niego „nie do zdercia” — jak mówią, a przy tym na zimowe mrozy i zawieje ciepłe i wygodne w ubraniu. Ma też wzięcie na Kurpiach do ostatnich lat, a na jarmarkach czy targach w Myszyńcu można go nabyć odpowiednio wymierzone sztuczki na krótkie sukmanki.

Pranie samodzielów. Pierwotnie nie prano bielizny (która w lato była jednocześnie i strojem), nie znano tej potrzeby, i nie względy higieniczne, tylko pewnie estetyczne wpłynęły na wynalazek prania.

Pierwszą praczką bielizny czy płóciennego stroju był prawdopodobnie niejeden ulewny, letni deszcz, który, gdy był z silną falą, tj. wiatrem, nie tylko strzepał i sprzął skórę będącym w podróży czy gdzieś przy rybołówstwie puszczałom, ale to samo zrobił z płóciennym strojem, będącym jednocześnie bielizną, trzepiąc je z całą pasją wprost na człowieku. Gdy człowiek wysechł, zauważył pewnie, że jego strój czy bielizna jest ładniejsza, coraz bielsza i bez brudu. Dziewczyna w pięknej bieleźnie, bielutkiej, zaczęła się prędzej podobać chłopakom, co podrażniło pewnie ich ambicję w kierunku częstszego moknięcia na deszczu, który je prał bezinteresownie a skutecznie. Jeszcze przed paru dziesiątkami lat dziewczyny umyślnie mokły na majowym deszczu, żeby im włosy długie rosły (wtedy jeszcze nie strzyżono włosów). Taki musiał być początek prania.

Zaczęto też z czasem — nie czekając deszczu — prać bieliznę w wo-

dzie bieżącej, *trzepiąc* ją ręką, dłonią, a z czasem podobną do tego *kijanką* z płaskiej szczapy czy ułamanej gałęzi.

Prawdopodobnie z przyrodzonego lenistwa człowiekowi nie chciało się urządzać prania zbyt często, ale bądź co bądź trzeba powiedzieć na korzyść ludności tutejszej puszczy, że nie czekano tu aż płótno rozleci się na człowieku w strzępy (jak to się zdarza po świece) od znoszenia, ale je prano, co nastąpiło pewnie już w wiekach XVII i XVIII. Wtedy już nie deszcze, ale kobiety prały bieliznę.

Również warto zaznaczyć, że zmarłych domowników nie chowano w bieliznie brudnej, ale ją starano się wyprać, wybielić, by nieboszczyk w dobrej formie mógł się zaprezentować w zaświatach. To mówią najstarsi tu ludzie, a pozostałość po tym zwyczaju jest taka, że starsze lub schorowane Kurpianki oczekując już śmierci, gdy jeszcze mogą pracować, przygotowują sobie na śmierć swój strój, a w nim czysto-śnieżna *kosiula* odgrywa pierwszorzędną rolę.

Bądź co bądź, że na początku XIX stulecia bieliznę już nie tylko prano w wodzie, ale starano się wynaleźć ku temu odpowiednie mydliki-sposoby, ułatwiające otrzymanie możliwie czystej bielizny.

Ze sposobów tych znane były następujące:

1. Woda stojąca, miękka, wygrzana na słońcu, w pierwszym lepszym dole czy kanale lub jeziorku. Moczono w niej bieliznę na całą dobę, specjalnie w błocie lub ile, na drugi dzień *spierano* rozmiękły brud w wodzie czystej bieżącej, wykręcano z nadmiaru wilgoci i suszono na słońcu i wietrze, niekiedy od razu na sobie, żeby nabrała odpowiedniego fasonu.

2. Il rzeczny (mazisty i tłustawy muł gliniasto-marglowy), nad brzegiem w niektórych miejscach rzek i strumieni. Szorowano w nim brud zastarzały, a potem *wysiastano* w wodzie bieżącej, czystej i ogrzanej. (Z takiego mułu Niemcy robili nam kartkowe mydło w czasie I i II wojny).

3. Zaparzanie bielizny w nawozie końskim, który — jak wiadomo — przefermentowany, zawiera w sobie dużo ciepła, odbywało się jeszcze na początku XIX wieku. Bieliznę z zastarzałym brudem zakopywano głębiej w nawóz koński w stajni, żeby się tam dobrze zagrzała. Na drugi czy trzeci dzień bieliznę wydobywano i prano w ciepłej wodzie z ługiem gotowanym z popiołu. Spłukiwano w ogrzanej wodzie, czystej i bieżącej.

4. Gotowanie w ługu brudnej bielizny odbywało się jeszcze powszechnie ok. 1900 r. Ług wygotowywano z popiołu drzew liściastych, posiadający w sobie potaż zastępujący ludziom mydło. Wyługowany potaż szedł znad Narwi na handel (dawnymi czasy) w dalszy świat. Bieliznę z ługu prano w czystej wodzie ciepłej i miękkiej, najlepiej w strugach i rzekach.

5. Owczy ług. Była to na pozór brudna woda pozostała po myciu owiec przed stryżeniem. Woda taka była mętna i jakby tłustawa. W wodzie takiej prano dawniej koszule płócienne, spierając do reszty z brudu w wodzie czystej, bieżącej. Od lat 60—80 sposobu tego prawie nie używają.

6. Dębowy ług. Palono w piecach dębową korę, odsiewano na sitach i wygotowywano ług. Ług taki przez szereg dziesiątków lat uważano za najlepszy i gotowano czy też prano w nim bieliznę. W końcu czysta woda spłukiwała do reszty, co niepotrzebne¹².

Co do sukna i sukman, to praniem ich mało kto się interesował, wystarczał deszcz i śnieg; dla „odnowienia” sukna wycierano je rękami miękkim śniegiem.

Tak więc sobie radzili Kurpiowie, a właściwie Kurpianki z praniem bielizny. Tylko na tratwach spławnicy drzewa (miejscowi oryle) musieli prać sobie bieliznę w *gratunach*¹³, gdzie indziej robiły to zawsze kobiety i dziewczęta. Praczkami zawodowymi też są kobiety. W dawniejsze lata na Starych Kurpiach zdolny kawaler rzeźbił ładną kijankę w kwiaty i różne wzory i robił z niej prezent przedślubny swojej upatrzonej dziewczynie. Przywiązywał widać do kijanki znaczną uwagę, a i dziewczyna nie obrażała się za to¹⁴.

M a g ł o w a n i e t k a n i n. Płótno spod krosien czy w ogóle tkaniny, jest zawsze trochę pomięte, nierówne, *pogurbanione*, jak tu nazywają, wyrównują je nakręcając na wałki, wyciągając za oba brzegi, rozplaszczając mokre na bielniku itp. W wypadkach koniecznych mniejsze sztuki płótna *maglują* na szerokiej ławie, na wierzchnim nakryciu *szałabana* (łóżka służącego na dzień za kanapę do siedzenia) itp. Do maglowania służy ręczna maglownica, zwana tu *wałkownicą*, i wałek długości ok. 1 łokcia (50—60 cm). Czynność ta znana jest prawie wszędzie po kraju, więc jej nie opisuję. Dodam tylko, że żadnych magłów zmechanizowanych na Kurpiach prawie nie ma, prostowanie wszelkiej bielizny po praniu i wysuszeniu, jak ręczników, obrusów, koszul, fartuchów itp., odbywa się ręcznie przez kobiety podanymi powyżej narzędziami.

Wałkownica — z płaskiego drzewa brzoźowego czy klonowego lub jesionowego, posiada do prawej ręki okrągły trzonek, a do lewej zakrzywioną rączkę u przodu narzędzia. Spód *wałkownicy* nacinany jest

¹² Wiadomości od S. Chętnikowej (lat 91) z Nowogrodu, 1949 r.; M. Sobiechowej (lat 87) z Kadzidła, 1949 r.; od A. Kordeckiej (lat 55) z Myszyńca, 1949 r. i in.

¹³ *Gratuny* są to duże szpary między kłocami w płynących pasach drzewa.

¹⁴ Takie kijanki można oglądać w Łomży, w Muzeum. Stare Kurpie to odcińki dawnej Kurpiowszczyzny z lewej strony Narwi od Nowogrodu do Ostrołęki.

w karby, który przy toczeniu wałka z białizną naciąga ją coraz mocniej na wałek, wyrównując wszelkie fałdy i nierówności. Wspominam o *wałkownicy* jeszcze i dlatego, że jest ona u każdej starannej gospodyni i często jest ozdobiona pracowitymi motywami sztuki ludowej, robotą rzeźbiarską¹⁵. Białizna czy fartuch po praniu nie magłowany wygląda tak „jak psu wyciągnięty z gardzieli”. Żelazka do prasowania od paru dziesiątków lat są w użyciu u miejscowych krawców, ogół wiejski dopiero zaczyna je lepiej poznawać.

¹⁵ Jak to widzimy np. w Muzeum w Łomży.